Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 20. Grudnia 1908 r. Nr. 51.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Rolnicy łączą się.

Towarzystwo rolnicze w Limanowej.

Dnia 7. b. m. zebrali się w Limanowej na zaproszenie Tow. rolniczego krakowskiego przedstawiciele rolnictwa, aby założyć osobne Towarzystwo rolnicze dla tamtejszego powiatu, który dotąd należał do okręgu Tow. rolniczego Wielickiego. Zebrąnie było tak liczne, że obszerna sala „Sokoła“ szczelnie się zapełniła, a wiele uczestników przysłuchiwało się obradom w przyległych pokojach. Między przybyłymi znajdowali się najwybitniejsi więksi i mniejsi rolnicy powiatu, oraz duchowieństwo. Miejscowa inteligencya reprezentowaną była przez starostę p. Jana Niewiadomskiego, prezesa Rady powiatowej p. Zygmunta Marsa, sędziego p. Izydora Gibasa i dra Józefa Orła. Tow. rolnicze okręgowe Wielickie przysłało telegram z życzeniami, oraz delegowało p. Aleksandra Dydyńskiego ze Słupi i p. Adama Żuka Skarszewskiego z Przyszowy. Przedstawicielem Tow. rolniczego Nowosandeckiego był p. Zygmunt Krzyszkowski ze Świdnika.

Zebranie zagaił imieniem Komitetu Tow. rolniczego krakowskiego delegat p. Stan. Konopka. Skreśliwszy pokrótce zadania organizacyj rolniczych powiatowych, podniósł zasługi Tow. rolniczego Wielickiego, które dotąd rozciągało się i na powiat Limanowski, popierając w nim przedewszystkiem hodowlę bydła rogatego z pomyślnym skutkiem, osobliwie w północnej części powiatu, gdzie utworzono włościański związek hodowców czerwonego bydła polskiego w Jodłowniku. Obecnie całość zadań organizacyi rolniczej przejdzie na Towarzystwo Limanowskie, które może je należycie spełnić tylko przy usilnej, zgodnej i solidarnej pracy wszystkich rolników powiatu. Zakończył p. Konopka życzeniem pomyślnych wyników tej pracy, której dobrą wróżbę upatruje w zapale, okazanym przez liczny udział rolników w założycielskiem zebraniu.

P. Al. Dydyński imieniem Tow. rolniczego okręgowego Wielickiego złożył organizacyi życzenia pomyślnego rozwoju. Sekretarz Tow. roln. krakowskiego dr. Raczyński referował statut i objaśniał ważniejsze jego postanowienia. W dyskusyi nad statutami zabierali głos pp. W. Orzeł, Al. Dydyński, Józef Mamak, Józef Myszkowski, X. Jan Bubula, Jan Slażyk, Izydor Gibas, Józef Franczak, J. Niewiadomski, Z. Mars, Stan. Konopka, Jan Kuczaj i Wojciech Napora, poczem statut uchwalono.

Prezesem obrano p. A. Żuka Skarszewskiego z Przyszowy, zastępcą p. Macieja Wójtowicza z Męciny, a członkami Wydziału pp. Franciszka Marka, Kazimierza Trzupka, Józefa Holzera, Wincentego Orła, Jana Niewiadomskiego, Józefa Becka, Andrzeja Sułkowskiego, Stanisława Potockiego, Wincentego Dobrowolskiego i X. Jana Bubulę.

P. Skarszewski obejmując przewodniczenie, udzielił głosu p. Barańskiemu, kierownikowi biura handlu bydłem rzeźnem przy Towarz. rolniczem krakowskiem, który wytłómaczył warunki i zasady rolniczej organizacyi sprzedaży bydła opasowego i trzody. Zebranie uznało jednomyślnie potrzebę takiej organizacyi i na wniosek p. Józefa Holzera poleciło wydziałowi jak najrychlejsze utworzenie osobnej sekcyi dla tej sprawy, a nadto oświadczyli się zebrani za zorganizowaniem handlu artykułami rolniczymi.

Następnie odbyło się pod przewodnictwem prezesa p. Skarszewskiego pierwsze posiedzenie Wydziału Tow. roln. Limanowskiego, na którem dr. Baczyński zakreślił program pracy Wydziału i udzielił informacyj w kwestyach organizacyjnych oraz finansowych. W dyskusyi przemawiali pp. J. Beck, W. Orzeł, J. Niewiadomski, X. Bubula i Barański. Wydział upoważnił prezydyum do poczynienia zarządzeń celem zorganizowania biura Towarzystwa oraz wybrał dla organizacyi zbytu trzody i bydła komisyę, w skład której weszli pp. J. Niewiadomski, Józef Beck, Wincenty Orzeł, Józef Holzer.

Nowemu ognisku zgodnej pracy rolników: Szczęść Boże!

Czy będzie wojna?

W ostatniej chwili nadchodzą wiadomości trochę uspokajające. Podobno Austrya już ustąpiła życzeniu Rosyi, Francyi i Anglii i zgadza się na to, aby odbyć w sprawie aneksyi Bośni konferencyę europejską. Jeżeli ta wiadomość się sprawdzi, to wojny nie będzie. Ale Austrya tak długo opierała się konferencyi, że teraz, gdy ma ustąpić, będzie to wyglądało na jej wielką moralną porażkę.

Przyczynił się do tego w pierwszym rzędzie bojkot towarów austryackich przez Turcyę, którym Turcya chciała zmusić Austryę do układów. Urzędnicy tureccy nie chcieli wydawać towarów, nadchodzących do urzędów celnych, ludność nie chciała ich kupować, kupcy sprzedawać, tragarze wyładowywać z okrętów, ani przenosić na ląd. Bojkot został zorganizowany doskonale, a że odbywał się pod kierunkiem władz, więc działał sprężyście i przyniósł Austryi ogromne szkody. Zwłaszcza wiedeńscy kupcy i przemysłowcy ponieśli wielkie straty, rosnące z każdym dniem, Austrya była zaś zbyt słabą, aby wystąpić stanowczo i n. p. zagrozić swoją flotą wojenną, na wypadek, gdyby bojkot nie ustał. Minister spraw zagranicznych bar. Aehrenthal fatalnie się spisał. Poprzednik jego, Polak, hr. Gołuchowski był daleko lepszym politykiem. Teraz prawdopodobnie bojkot ustanie, skoro cel Turcyi osiągnięty i konferencya ma być.

O mobilizacyi nic też więcej na razie nie słychać, a Serbia i Czarnogóra uspokoiły się trochę. Być może, że Austrya zgodzi się na warunki innych mocarstw, przyjmie konferencyę, rozmówi się na niej o aneksyi Bośni i da Turcyi odszkodowanie. Wówczas nie będzie z pewnością wojny, którą na wiosnę zapowiadano. Daj to Boże!

Co słychać w kraju?

Polityka burdy.

Zajęci ważniejszemi sprawami, pracując nad popieraniem organizacyj rolniczych, nie mieliśmy ani czasu ani chęci zajmowania się robotą wszechpolską. Niestety, przypomniała się ona w tak fatalny sposób, że trudno ją tym razem ominąć. Oto studenci uniwersytetu lwowskiego, z grupy wszechpolskiej, podburzani przez agitatorów, targnęli się na powagę Uniwersytetu, na którym mają przygotowywać się do pracy narodowej i zrobili karczemną burdę, usiłując znieważyć namiestnika dr. Bobrzyńskiego.

Tymi dniami odbywała się mianowicie na Uniwersytecie we Lwowie uroczystość nadania stopnia doktorskiego jednemu z ukończonych słuchaczy. Na uroczystości był i dr. Bobrzyński. Gdy po skończeniu wychodził, napadli na niego na korytarzu podburzeni studenci i wykrzykując, zaczęli rzucać na niego jajami. Potem pobiegli przed namiestnictwo, gdzie zaczęli kamieniami tłuc szyby i walać mury flaszkami atramentu. Nie dość na tem, ruszyli przed mieszkanie marszałka hr. Badeniego i tam wytłukli szybę w oknie i również ciskali flaszkami.

Co było powodem tej burdy? Oto do budżetu wstawił rząd pieniądze na dwóch nowych ruskich profesorów na uniwersytecie lwowskim. Działacze wszechpolscy rozpuścili pogłoskę, że uczynił to namiestnik Bobrzyński bez porozumienia ze senatem akademickim lwowskim i z Kołem Polskiem. Ta pogłoska wystarczyła młodzikom do próby znieważenia człowieka, osiwiałego w pracy dla kraju, wystarczyła im do targnięcia się na obywatela, który w tak niesłychanie trudnych warunkach nie wahał się stanąć na miejscu, jeszcze zbroczonem krwią jego poprzednika ś. p. Andrzeja Potockiego.

Pogłoska jest naturalnie kłamstwem. Zaprzeczyło jej odrazu prezydyum Koła Polskiego, zaprzeczył i sam senat akademicki, gdy udał się do dr. Bobrzyńskiego, aby przeprosić go za swawolę garstki studentów. Ale o to mniejsza. Choćby nawet to wszystko było prawdą, to jeszcze nasz polski naród nie znajduje się w takim upadku moralnym, aby rządzić nim miała młodzież, przygotowująca się dopiero do życia. Takich rządów nie ścierpi żadne społeczeństwo,

które chce żyć i rozwijać się. U nas muszą rządzić ludzie dojrzali, nie studenci. Jeżeli by nawet stało się coś takiego, co by się sprzeciwiało interesowi narodowemu, to od tego jest Koło polskie i opinia kraju, aby przed nią byli winni — jeśliby wina zaszła — odpowiedzialnymi. Studenci nie będą tu nam urządzali sądów, bo do tego nie dorośli.

Co jednak powiedzieć o ludziach dojrzałych, którzy młodzież podburzają do takich karczemnych burd? Co powiedzieć o tych agitatorach, którzy od całych lat podburzają młodzież akademicką przeciw Rusinom?

Przypomnijmy sobie, co za hałas zrobili wszechpolacy, gdy studenci ruscy urządzili burdy na tym samym uniwersytecie lwowskim? Nazywali wtedy Rusinów dzikimi ludźmi, wyrzucali im brak cywilizacyi i cała prasa polska uderzyła na studentów ruskich za ich barbarzyńskie zachowanie się. Ale teraz, garść studentów wszechpolskich znalazła się tak samo brutalnie, gdy chciała znieważyć namiestnika-Polaka, to prasa wszechpolska półgębkiem coś mruczy, nie mając odwagi śmiało potępić czynu, który hańbę przynosi Polakom. Inne stronnictwa bez ogródek nazwały rzecz po imieniu i powiedziały, że młodzież wszechpolska zachowała się taksamo jak Rusini i na taksamo surowy sąd zasługuje. Ale wszechpolacy tego śmiało nie powiedzieli. Jest to polityka szkodliwa nietylko dla Polaków pod względem nietylko politycznym, lecz moralnym. To poniżenie naszej godności narodowej, to wstyd.

Pobłażanie dla wybryków, dlatego, że boi się studentom powiedzieć: hola, panowie, do książki! — to wielkie wykroczenie przeciw zdrowiu ducha narodowego.

Ten brak odwagi cywilnej zrozumieli też studenci wszechpolscy jako zachętę do dalszych awantur. We wtorek w nocy usiłowali dostać się znów przed namiestnictwo i przed sejm, musiała ich policya wstrzymać i aresztować. Tak to pomściła się odrazu taktyka wszechpolskiego pobłażania. Tam, w Kole polskiem w Wiedniu, prezes Głąbiński musiał wyrażać publicznie ubolewanie nad tem, czego agitatorzy jego stronnictwa narobili, a prawie w tej samej chwili studenci, zachęceni przez słabe stanowisko prasy wszechpolskiej, urządzili drugą burdę. P. Głąbiński dał do zrozumienia studentom, aby trzymali się książki, nie polityki — ale prasa tego odrazu nie powiedziała, a choć się potem zmiarkowała, jednak zawsze próbowała wybryki tłómaczyć. Nic dziwnego — to jej duchowe dzieło!

Ale najciekawsze, że nie wiadomo, kto rozpuścił między studentami fałszywą wiadomość o owych profesurach ruskich i o ich utworzeniu bez wiedzy Koła polskiego i Uniwersytetu? Nie wiadomo przynajmniej powszechnie, ale pisma warszawskie zaraz przyniosły depesze, iż burdy spowodował telegram, wysłany do „Czytelni akademickiej“ przez posłów narodowo-demokratycznych z Wiednia. Do chwili, w której kończymy ten numer *„Roli“*, niema jeszcze zaprzeczenia tej pogłoski. Gdyby okazała się prawdą, skandal byłby niesłychany. Okazałoby się, że przedstawiciele ludu informują fałszywie studentów, urządzających ekscesy! Miejmy nadzieję, że zaprzeczenie rychło nastąpi i będzie wiarygodne.

Rusini wyzyskali naturalnie ten wybryk wszechpolski jak najsumienniej. Piszą, że Polacy stracili talent rządzenia, skoro sami znieważają swych własnych dostojników. Pisma ruskie udowadniają, że teraz rządy kraju powinny przejść w ręce Rusinów, bo ci są zdolni rządzić, nie Polacy. Jakżeż taki wybryk osłabia stanowisko Koła polskiego, jak szkodzi nam w Wiedniu! Agitatorzy wszechpolscy nie zastanowili się, że dają wodę na młyn ruski i chcąc Rusinom zaszkodzić — szkodzą Polakom. Takie to skutki nierozumu.

I jeszcze jedno. Wszechpolacy zawsze krzyczą, że Rusini są tak bardzo niższym narodem od Polaków. Że kulturalnie nas nie dorośli, to pewna i jeżelibyśmy pracowali usilnie nad sobą, to nigdy nas nie dorosną, bo my mamy starszą cywilizacyę i budujemy na wielkiej przeszłości, więc wyprzedziliśmy ich znacznie. A cóż się dzieje? Oto garść wszechpolskiej młodzieży rzuca się na Polaka-namiestnika zupełnie taksamo, jak Rusini swego czasu rzucili się na rektora uniwersytetu lwowskiego i na swego własnego metropolitę, obrzucając ich jajami. Zamiast więc, aby agitatorzy wszechpolscy podnosili kulturalnie młodzież, oni zniżają ją do poziomu młodzieży ruskiej!

To wystarczy, aby zrozumieć, czem jest ta szalona, bezrozumna agitacya szowinizmu wszechpolskiego, jakie szkody przynosi i jak smutną przyszłość krajowi gotuje.

Sprawy emigracyjne.

Precz z Prusakami!

Dowiadujemy się — pisze *Przegląd emigracyjny* — że podobno bardzo liczni robotnicy szykują się, by zaraz po Świętach Bożego Narodzenia wyruszyć do Mysłowic w celu szukania pracy u właścicieli dóbr ziemskich w Niemczech. Jest to lekkomyślność, za którą spotka ich przykra kara, bo niejeden, przejadłszy ostatni grosz, będzie musiał wracać z niczem do wioski rodzinnej. W styczniu dwory niemieckie nie zwykły zaopatrywać się już w robotników, a nawet i w lutym nie wszystkie się ku temu kwapią.

Wędrowanie na chybił-trafił zagranicę, bez kontraktów, jest wogóle związane w dużem ryzykiem. Tysiące ludzi, jak to się działo w ubiegłym sezonie, gromadzi się w Mysłowicach i innych pogranicznych miejscowościach, a tylko część znajduje nabywców na swą pracę, zeszta zaś powraca z niczem. Kto jako sezonowy robotnik rolny chce wyruszyć na obczyznę, niech przedtem postara się o kontrakt, najlepiej za pośrednictwem jednego z dobrze prowadzonych powiat, urzędów pośrednictwa pracy. Przedtem zaś, niech się dobrze zastanowi, czy przypadkiem nię udałoby mu się znaleźć czegoś odpowiedniego w kraju. Do Prusaków pchać się będą tylko najciemniejsi, ci bowiem którzy czytują gazety i wiedzą, czem jest Prusak dla Polaka, skoro w kraju zostać nie chcą, postarają się o robotę raczej w Czechach, Danii, Bawaryi, Wirtembergii, albo we Francyi, gdzie zwłaszcza w przemyśle bardzo wiele rąk roboczych znalazłoby zatrudnienie na korzystnych warunkach. Światlejsi robotnicy powinni bezwarunkowo pouczać swych towarzyszy, że praca u Prusaków, którzy są zaciekłymi wrogami wszystkiego, co polskie, a naszym robotnikom nie szczędzą okazywania pogardy i coraz nowsze wymyślają dla nich szykany, powinna być uważana za najgorszą konieczność i nikt do

niej spieszyć się nie powinien, zanim nie zbadał dokładnie, czy gdzieindziej nie otrzyma odpowiednich zarobków.

Przedewszystkiem robotnicy nasi, udając się na zarobki w Prusach, często wprowadzeni bywają w błąd przez rozmaitych agentów lub „kontraktowanych“, którzy obiecują im zgoła inne warunki, niż te jakie zawierają kontrakty. Dopiero po przybyciu na miejsce spostrzegają robotnicy, że zostali oszukani, nie wiedzą zaś kogo mają winić: swojskiego agenta, czy też Prusaka. Nieporozumienia takie, wywołujące zrozumiałe rozgoryczenie, a kończą się dla naszycc robotników zazwyczaj więzieniem lub wydaleniem z Prus. Przed kilkunastu dniami toczył się właśnie proces przed berlińską izbą karną sądu ziemiańskiego, który wykazał wyzysk, jakiego ofiarą padaje nasi robotnicy w Prusach.

Oskarżonych było 33 polskich robotników, i przeważnie młodocianych robotnic, którzy już od dłuższego czasu siedzieli w więzieniu śledczem. Akt oskarżenia zarzuca im wspólne najście domu, wymuszenie, opór przeciw władzy i usiłowane uwolnienie więźnia. Ponieważ nikt z nich nie władał językiem niemieckim, obrady toczyły się za pośrednictwem tłómacza. Rozprawy wykazują następujący stan rzeczy: Oskarżeni zajęci byli jako robotnicy rolni w majątku dzierżawcy domeny królewskiej Mülpforta w Berge pod Neuen. W początku września powstał między robotnikami a właścicielem spór o warunki płacy. Robotnicy czuli się pokrzywdzeni i udali się przed dwór. Tutaj podobno hałasowali i napadli właściciela. Zawezwany żandarm usiłował aresztować głównego sprawcę, Pistona, lecz towarzysze rzucili się na żandarma i poturbowali go, tak że musiał użyć broni.

Wyrok sądowy skazał winnych. Główny winowajca Piston skazany został na 3 miesiące więzienia, w czem policzono mu 6 tygodni więzienia śledczego, innych puszczono na wolność, gdyż podyktowane im kary spełnione były przez siedzenie w więzieniu śledczem, innych wreszcie uwolniono zupełnie. Łagodność wyroku tłómaczy się tem, że moralną winę zajścia tego sąd przypisał nie robotnikom, lecz agentowi i pracodawcy, którzy robotnika polskiego w niesłychany sposób wyzyskują. Ale i tak hałasy przed dworem drogo kosztowały oszukanych ludzi.

Ostrożnie z Prusakami! Szukajmy roboty przedewszystkiem w kraju!

MAGDUSI MOJEJ.

Chata pod borem.

Nad samotną naszą chatą
Szumi czarny bór,
W wiosnę, lato, pieśń skrzydlatą
Nuci ptasząt chór.

Nasza chata zasłuchana
Cała w siny bór,
Co jej przez dzień, wieczór, z rana,
Nuci ptasząt chór.

Gdy ją w zimie śnieg zawieje,
Ściśnie siny mróz,
Choć nam serce roztęsknieje...
Odwiedzi ją — któż?...

Odwiedzą ją jasne zorze,
Szarych wróbli rój,
I zajączek, co tam w borze...
Samotny dom mój!

Lecz na wiosnę, kiedy w borze
Wstaną białe mgły,
Któraż chatka raj mieć może,
Jak masz chatko ty?...

Wtenczas, moja Magdusieńko,
Z boru ptasząt chór
Obudzi nas raniusieńko,
Pachnąć będzie bór...

JANTEK Z BUGAJA.

Posłowie się biją!

W Kole polskiem zdarzył się skandal, jakiego jeszcze za pamięci ludzkiej nie bywało. Przebieg jego był taki:

Poseł Mleczko, należący do stronnictwa ludowców, oświadczył na posiedzeniu Koła, że występuje ze stronnictwa, gdyż nie zgadza się na politykę posła Stapińskiego. Podniósł też przeciw pos. Stapińskiemu szereg zarzutów, które odczytywał z arkusza spisanego jakiemś obcem pismem i nawet dobrze go odczytać nie umiał, co zrodziło pogłoskę, że posła Mleczkę podburzyli jacyś politycy, przeciwni ludowcom (pisano, że wszechpolacy, czemu oni zaprzeczają). Dosyć, że pos. Mleczko zapowiedział wystąpienie od ludowców, (lecz w Kole ma nadal zostać).

Na to odpowiedzieli mu ludowcy że on i tak wstąpił do ich partyi tylko na wybory (oni go jednak przyjęli, choć wiedzieli kto on taki!) i wywiązała się bójka na słowa, lecz na takiej tylko bójce nie miało się skończyć, niestety. Oto gdy pos. Mleczko wyszedł na korytarz poszedł za nim poseł Olszewski, również ludowiec, i uderzył go w twarz, tak, że podobno pos. Mleczce ząb wyleciał. Co było potem, różni różnie opowiadają. Pos. Mleczko miał kijem odwdzięczyć p. Olszewskiemu za policzek, ten zaś miał mu kij wydrzeć i walić nim po głowie. Inni powiadają, że zaczęli się obaj szamotać i w tem szamotaniu laska posła Mleczki się połamała. Rycina, którą zamieszczamy, jest wzięta z jednego z pism wiedeńskich, które w ten sposób przedstawiają to smutne i nad wyraz upokarzające zajście.

Dla nas jest obojętne, czy pos. Olszewski wybił pos. Mleczce ząb, i czy poseł Mleczko wygrzmocił Olszewskiego kijem, czy nie. My wiemy tylko, że jak Koło polskie istnieje, tak nigdy jeszcze rachunków politycznych nie załatwiało się biciem po twarzy. Jest to wypadek tak rozpaczliwie smutny i tak dla przedstawicielstwa naszego szkodliwy, że nie mamy słów potępienia go. Jak teraz będzie wyglądała powaga Koła polskiego, gdy jego członkowie biją się po twarzy! Przypatrywał się tej sce-

nie odźwierny parlamentu..., pięknego wyobrażenia musiał nabrać o naszych posłach.

Poseł Olszewski przepraszał na drugiem posiedzeniu Koło, że dał się unieść gniewem. Mała stąd pociecha. Nie zmyje to samego faktu, który każdego rozumnego człowieka musi przejąć smutkiem i najwyższem oburzeniem.

Pod względem politycznym, wystąpienie pos. Mleczki od ludowców jest objawem wrzenia, jakie powstało w tej partyi, odkąd p. Stapiński zerwał z nierozumną i bezpłodną agitacyą, a wszedł na drogę istotnej pracy. Inni myślą sobie teraz, że będą jak dawniej judzili, szczuli rolników na siebie, agitowali i podburzali i że na tej robocie da się zrobić polityczny interes. Oczywiście mylą się najzupełniej. Rolnik polski nie da się już brać na plewę — i zakusy ambitnych „polityków“, potrafi odeprzeć, widząc, że te nie zgadzają się z interesem ani rolników, ani kraju. Zrozumiała to rada naczelna stronnictwa ludowego i na zgromadzeniu odbytem w Krakowie dnia 22. bm. udzieliła p. Stapińskiemu votum zaufania. Próby rozbicia partyi spełzły więc na niczem. Agitatorzy nienawiści i walki rolników ze sobą, pójdą z kwitkiem. Lud rolniczy wie, że nie w judzeniu i niezgodzie, lecz w jedności siła. Przekonania tego nie zachwieje garstka krzykaczy, którym wydaje się, że można chłopa tumanić, podszczuwać na kogo chce, a chłop wszystko zrobi, co mu każą. Te czasy już minęły.

Z parlamentu.

Rada państwa uchwaliła prowizoryum budżetowe rządowi i na tem, oraz może na ustawie o aneksyi Bośni, ma skończyć się jej próżniacza działalność w tym roku. Ponieważ stronnictwa zgodzić się nie mogą na pracę wspólną, więc gabinet urzędniczy ma rozpuścić parlament i zwołać go dopiero w końcu stycznia. Ten parlament ludowy jest zatem tylko od tego, aby uchwalać gabinetowi urzędniczemu budżety. A tyle się obiecywało, co to będzie z czteroogoniastego głosowania! Teraz widzimy, że nic nie przyszło. Powszechnym jest głos, że i w styczniu zamiast parlamentu, będziemy mieli rządy paragrafu czternastego, czyli zamaskowany absolutyzm.

Widzą to nawet te pisma miejskie, które najzażarciej agitowały za powszechnem głosowaniem, sądząc, że ich partye z tego wielką korzyść odniosą. Przytoczymy naprzykład głos krakowskiej *Nowej Reformy*, która temi słowy zohydza parlament czteroprzymiotnikowy:

Rozstrój i dezorganizacya w parlamencie obecnie większe, niż kiedykolwiek. Nie ma zorganizowanej opozycyi ani organizacyi większości rządowej. Wszystkie kombinacye polityczne są niepewne, bo ci, którzy je zawierają, nie są pewni, że układy będą przez stronnictwa ratyfikowane. Mamy za dużo stronnictw. za dużo indywiduaiizmów, a za mało indywidualności w parlamencie austryackim. Wszystko to sprzyja powrotowi rządów § 14. Parlament chce żyć, ale brak mu sił do życia.

Demokracya miejska przyznaje więc otwarcie, że czteroogoniasty parlament nie ma sił do życia i że grozi nam zamaskowany absolutyzm. „Zdaje się, że paragrafu 14-go już nie wstrzymamy — pisze na innem miejscu ta obrończyni czteroogoniastych wyborów — jeżeli ominie nas przy tej sposobności, to wejdzie w życie przy następnej, która szybko się zdarzy“. Nie mamy niczego do dodania do tych słów, którymi grzebią pod względem moralnym nowy parlament ci, którzy najgwałtowniej na to kazanie dzwonili. Różnica między nimi a rozumnymi politykami w kraju jest ta tylko, że ci drudzy z góry wiedzieli, czem pachną równe wybory do parlamentu, oni zaś teraz dopiero, po szkodzie, o tem się przekonują.

Parlament więc idzie znów na wakacye, a potem — jak przepowiada dziennik demokratów miejskich — będzie rządził gabinet urzędniczy bez parlamentu. Piękna perspektywa!

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Hodowla królików i jej popłatność.

Słysząc dość często utyskiwania z powodu zawodów, doznanych przy hodowli królików, a zwłaszcza z powodu trudnego ich spieniężenia, wydaje się mi koniecznem, bodaj w krótkich słowach rzucić odrobinę światła na tę sprawę.

Hodowlę królików propaguje się z tego względu, iż królik jako zwierzę mało trudów i zachodów koło swojego wychowu i wyżywienia wymagające, daje stosunkowo wielką produkcyę mięsa a zależnie od umiejętnego sprawienia mniej lub więcej cenne futerko. Królika, jako zwierzę, dające się z łatwością najrozmaitszymi odpadkami kuchennymi, trawami etc. wyżywić i trzymać w pomieszczeniu byle jakiem i niedużem, może najbiedniejszy nawet człowiek hodować, bez łożenia specyalnych na ten cel wydatków. Otóż zdawałoby się rzeczą zupełnie jasną i zrozumiałą, że największą korzyść z tych zwierząt będzie miał nie ten, kto ich najwięcej rozmnoży, lecz ten, kto je w takiej tylko ilości rozhoduje, ile może bez narażania się na większe wydatki wyżywić oraz ten kto sam mięso swoich królików konsumuje.

Tymczasem owe utyskiwania zawiedzionych skąd pochodzą? otóż do ich rzędu należą ludzie, którzy usłyszawszy o pożytku i hodowli królików (a nie zdawszy sobie z tego sprawy) rozpoczęli od razu ich chów na mniejszą lub większą skalę i króliki rozmnożyli do pokaźnej liczby, a którzy mięsa królików sami nieraz nieużywają, i dla wyżywienia królików codziennie potrzebują znacznego wydatku na karmę.

Teraz hodowcy, którzy króliki rozpłodowe bądź kupili bądź w inny sposób n. p. bezpłatnie z Towarzystwa hodowli drobiu otrzymali, czekają na kupców, którzyby je od nich kupowali, i oczywiście dobrze za każdą sztukę płacili.

Zrozumieli oni bowiem popłatność hodowli królików w ten sposób, iż wystarczy ich jak najwięcej rozmnożyć, a potem jaknajkorzystniej zbywać. Tymczasem, gdyby hodowla królików była u nas już w tym rozkwicie iżby mięso ich było w ogólnem użyciu i należąc do powszednich artykułów żywności, było poszukiwane, a zbyt tego

mięsa uregulowany — nie potrzebne byłyby już ani artykuły o tem pouczające ani żadne zachęcania do ich chowu i używania ich mięsa, bo byłoby to rzeczą zbyt dobrze i pospolicie znaną, a każdy ktoby tylko mógł, króliki by bądź dla siebie jedynie bądź dla drugich hodował, bądź wreszcie nabywał ich mięso.

Gdy jednak tak jeszcze nie jest, usiłują Towarzystwa hodowlane pouczać w rozmaity sposób ludność o pożytku z chowu królików — wykazując jakie rasy i w jaki sposób można z największą korzyścią chować i zachęcać do ich chowu na swoje potrzeby dalekie są jednak od tego, by przypuszczać tego rodzaju nieporozumienia, o jakich wyżej wspomniałem, mianowicie, iż zdarzają się osoby, rozumiejące, iż do dojścia do dobrobytu wystarczy tylko namnożyć jak najwięcej królików.

Sądzę przeto, iż dla informacyi początkujących i już „zawiedzionych“ hodowców królików wskazanem będzie, jeśli jeszcze raz powtórzę, iż korzyść z królików będzie miał ten największą, kto potrafi hodować pewną ich ilość bez łożenia specyalnych wydatków na ich wyżywienie i kto sam ich mięso spożywa, że przewodnią myślą w propagowaniu hodowli królików jest zachęcenie do używania ich mięsa i wskazanie ludności ich wielkiego znaczenia jako zwierząt niewybrednych w karmie i mnożnych, mających zdrowe i smaczne mięso i wreszcie zachęcenie ich chowu na własne potrzeby, a nie do eksperymentów polegających na zakładaniu królikarni i mnożeniu królików, na które u nas nie ma jeszcze zbyt wielu amatorów.

Posłowie się biją!



Smutne bohaterstwo. (Patrz „Nasze ryciny“).

KRONIKA.

Nasze ryciny. Na innem miejscu opisujemy smutne zajście, jakiego widownią było Koło polskie, gdy poseł Olszewski spoliczkował posła Mleczkę. Rycina, według której przedstawiono ten upokarzający wypadek bójki, jest wziętą z jednego z pism niemieckich. Pos. Olszewski zaprzeczał potem, aby bił pos. Mleczkę jego własną laską, jak to przedstawia rycina.

Drugi obrazek wyobraża wojsko serbskie, z którem omal nie przyszło bić się armii austryackiej. Mamy tu przedstawionego artylerzystę, żołnierza z piechoty i kawalerzystę (licząc od lewej do prawej ręki). Armia serbska liczy w czasie pokoju 35.000 żołnierzy, na stopie wojennej wzrasta do 110.000, oprócz 59.000 rezerwy polowej i różnych broni specyalnych (gwardya, kolumny amunicyjne, kolejowe itd.). Prócz tego istnieje pospolite ruszenie w dwóch powołaniach, które liczy prawie 200.000 ludzi, razem więc Serbia może wystawić około 350.000 żołnierza.

Baczność, obieżysasi! Jeneralny konsul rosyjski w Gdańsku ostrzega, aby polscy robotnicy rolni, udający się z Królestwa na roboty do Prus, nie godzili się do obywatela ziemskiego Philipsena w okręgu Tczewo (po niemiecku: Dirschau). Prusak ten jest nadzwyczaj nieakuratny w wypłatach robotnikom. Niechże ostrzeżenie to zapamiętają także galicyjscy robotnicy.

Ratowanie tonących. Ludzi zmarzniętych należy podejmować z ziemi z największą ostrożnością, by się przypadkiem ręce, uszy, nos itp. z powodu ich kruchości nie odłamały. Zmarzniętego wnosić trzeba na noszach lub sankach do zimnej stancyi, kładąc go na podkładzie śnieżnym. O uratowaniu zmarzniętego nie może być mowy, gdyby go wniesiono do cieplego pokoju. W miejscu zimnem trzeba mu najprzód porozcinać suknie, ostrożnie je z ciała zdejmując; następnie podkłada się choremu dość grubo słomy i okłada się całe ciało śniegiem z wyjątkiem ust i nosa; w tym stanie leżeć powinien dopóty, aż ciało roztaje i członkami będzie mógł poruszać. Gdy niema śniegu, kładzie się chorego do zimnej wody, lekko go trąc, albo w zimnej wodzie maczanemi chustkami naciera się ciało ciepłemi wełnianemi chustkami i pali się w pokoju tak, by gorąco nie było za wielkie i za nagłe.

Schwytanie bandy rabusiów. Z Żabiego donoszą: Od kilku miesięcy popełniano w Żabiu nadzwyczaj śmiałe kradzieże z włamaniem. Doskonale zorganizowana szajka bandytów napadała na domy zamożniejszych gospodarzy, rozbijała drzwi i zamki i zabierała, co się dało. Bandyci uzbrojeni w rewolwery, usiłowali w trzech wypadkach popełnić morderstwo. Gdy z końcem zeszłego miesiąca popełniono znowu większą kradzież z włamaniem, aresztowano wreszcie bandę złodziejską złożoną z 6 mężczyzn (w tem 2 żydów i 1 kobieta). Aresztowani bandyci przyznali się do 8 popełnionych kradzieży i do 3 usiłowanych morderstw.

Dowódcą bandy jest tutejszy mieszkaniec, Fedor Buczuk, organizatorem zaś tejże również tutaj zamieszkały Emanuel Spotheim, który niedawno powrócił z Berlina. Oprócz kierowania bandą, miał on obowiązek — wraz z drugim członkiem bandy, Antschlem Mühlbauerem — starać się o spieniężenie skradzionych rzeczy. Przed kilkunastu dniami sprowadził Spotheim dla swej bandy latarkę elektryczną, którą mieli się posługiwać przy zamierzonem zrabowaniu kasy tutejszego banku handlowo-gospodarczego. Wartość skradzionych przez

bandę przedmiotów i pieniędzy w gotówce przekracza kwotę kilku tysięcy koron.

Dzieci w ogniu. W Leśniowicach, powiatu lwowskiego, wybuchł pożar w chacie parobka dworskiego, Pańka Uhrynowicza, spowodowany bawieniem się zapałkami nieletnich dzieci. Gdy ugaszono ogień, znaleziono dwoje dzieci Uhrynowicza, 3-letniego syna i 6-miesięczną córkę nieżywych. Jak stwierdzono, śmierć ich nastąpiła z powodu uduszenia się dymem.

Do mleczarzy! Wydział Galicyjskiego Towarzystwa mleczarskiego — Kraków, ul. św. Jana L. 2 — zwraca się do kierowników i pomocników mleczarskich o wskazanie dokładnych swych adresów w celu zaprowadzenia ewidencyi oraz porozumienia się przy przeprowadzeniu ekonomicznej akcyi, dotyczącej ich bytu.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał w tych dniach sąd przysięgłych w Złoczowie włościanina Stanisława Bartnickiego, który zastrzelił swego sąsiada, Łukasza Czakę.

Przycinanie ogonów u remont stanowi przeszkodę przy zakupnie przez komisye wojskowe. Trzylatki bowiem nabywane przez komisye, przeznaczane bywają jeszcze przez rok na paszę, z tego powodu posiadać muszą ogony nieobcięte. Ministerstwo rolnictwa zwraca przeto ponownie uwagę rolników, aby się koniecznie z tem liczyli, w przeciwnym bowiem razie najlepsze nawet konie zakupione nie zostaną.

Dzika zbrodnia. Z Przemyśla donoszą: W pobliskiej wiosce Łętowni gospodarz Stanisław Miczałowski uderzeniem wałka zabił w obecności swej żony własną teściową, M. Gawlak. Powodem tego morderstwa były swary i nieporozumienia o grunt. Zabita bowiem teściowa posiadała grunt w Łętowni i na Węgrzech koło Homanny, który zaintabulowała na zięcia i córkę pod tym warunkiem, jeżeli ci wypłacą jej 600 kor. i dadzą dożywocie. Ponieważ zięć tego zobowiązania wypełnić nie chciał, przeto teściowa zmieniła ów akt darowizny i tem samem pozbawiła zięcia posiadanego gruntu. To postanowienie matki tak oburzyło zięcia, że wyrzucił ją z domu i odgrażał się, że ją zabije.

Czynu tego rzeczywiście dokonał we własnej chacie. Gdy staruszka się tylko zjawiła, porwał ją za włosy i powalił na ziemię. Córkę, a swą żonę, — która pospieszyła na pomoc matce — ubezwładnił również uderzeniem pięści w głowę. Następnie porwał drewniany wałek i zadał swej ofierze tak straszny cios w głowę, że ta na miejscu ducha wyzionęła. Po zamordowaniu pastwił się jeszcze nad trupem, kopiąc go i policzkując. W izbie była tego świadkiem na pół przytomna i ogłuszona córka a żona mordercy. Po tym mordzie zgłosił się zabójca dobrowolnie do żandarmeryi, która go odstawiła do tutejszego sądu.

Ubywa żydów, ale w Poznańskiem. Jak donoszą stamtąd, zniesiono znowu jednę gminę żydowską, a mianowicie w miasteczku Powidzu, gdzie z dawnej bardzo licznej osady żydowskiej pozostała już tylko jedna rodzina. Również w Mielżynie z dawnej gminy żydowskiej pozostała tylko jedna osob, którą przyłączono do sąsiedniej gminy w Witkowie.

Pękanie kopyt u koni. Rysy na kopytach, jak pisze jedno z niemieckich pism rolniczych, powstają wówczas, gdy róg nie jest dostatecznie wilgotnym, gdy zatem jest za suchy i kruchy. W takim razie trzeba kopyto przy pomocy szczotki i czystej wody oczyścić dokładnie z brudu i piasku i następnie posmarować tłuszczem. Natłuszczenie ma na celu przeszkodzić parowaniu doprowadzonej do kopyta wody, a odbywa się w ten sposób, że wysuszone kopyto naciera się za pomocą czystej szmaty niesolonym i niezjełczałym tłuszczem zwierzęcym. Rozmaite maści, których skład jest nieznany często działają źle na kopyto, a przytem są drogie. Dla dobrego utrzymania kopyt u żrebiąt zaleca się przebywanie na suchych pastwiskach, ponieważ wówczas kopyto otrzymuje potrzebną wilgoć z ziemi. Dla kopyt suchych i kruchych są bardzo dobre okłady z papki z siemienia lnianego, przy których użyciu nie potrzeba już natłuszczać kopyta, bo siemię zawiera dosyć tłuszczu. Jeżeli róg pęka niedaleko dolnego brzegu kopyta, należy brzeg ten mocno zraszplować, a w celu przeszkodzenia temu, aby pęknięcie nie rozszerzyło się ku górze, należy na końcu rysy wypalić na rogu poprzeczną kreskę.

W sprawie emigracyi do Ameryki rozesłano następującą urzędową informacyę: Ważna kwestya z dziedziny prawa emigracyjnego Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej rozstrzygniętą została przez sąd związkowy Stanu Louisiana. Wątpliwem było dotąd, czy poszczególnym Stanom przysługuje prawo popierania emigracyi przez wypłacanie pieniędzy, chętnym do emigracyi, na koszta przejazdu. Aby w tej sprawie uzyskać jasny pogląd, zarządziła władza emigracyjna w New-Orleans, iż sprawę pewnego emigranta, który w wymieniony wyżej sposób dostał się do Ameryki, ma rozpatrzyć sąd związkowy Louisiany. Ów sąd zaś orzekł, że wedle ustawy emigracyjnej z 1 lipca 1907 poszczególnym Stanom nie przysługuje prawo dostarczania chętnym do emigracyi pieniędzy na koszta przejazdu. To rozstrzygnięcie jest dla wychodźców z Austro-Węgier dla tego ważne, że emigranci, którzy otrzymali od władz pewnego Stanu pieniądze na zupełne lub częściowe pokrycie kosztów podróży, narażają się na to, iż władze emigracyjne mogą wzbronić im wylądowania.

Czy będzie wojna?



Armia serbska. (Patrz „Nasze ryciny“).

Precz z wódką!

Czyście sie kiedy zastanawiali czytelnicy, na co pijemy wogóle?

Oto ciało ludzkie składa się mniej więcej w $^1/_4$ części ze stałych składników, a w $^3/_4$ z wody. Kto np.

waży 140 funtów, ma w sobie około cetnara wody. Życie polega jak wiemy na ciągłym ruchu. I w ciele naszem składniki są w ciągłym ruchu. Ciało nasze bezustannie wydaje zużyte cząstki, nieużyteczne mu już nadal, a przyjmuje za to nowe. W tej zamianie materyi oczywiście woda w naszym ciele odgrywa wielką rolę. W ciągu doby ciało nasze wydaje ze siebie przeszło 5 funtów wody, i to nerkami 3 funty, skórą (wypocinami) przeszło jeden funt, płucami, wraz z wydychanem powietrzem, niecały funt itd. Tyle więc na dobę, tj. przeszło 5 funtów wody, trzeba do ciała wprowadzić, ażeby pozostała równowaga pomiędzy częściami stałemi a płynnemi. Każdy brak równowagi pomiędzy częściami, które ciało wyrzuca ze siebie a pomiędzy temi, które przyjmuje, odznacza się poczuciem głodu i pragnienia. Skoro więc nam się chce pić, znać, że w ciele jest za mało stosunkowo wody. Dopóki zaś nie uczuwamy pragnienia, nierozsądkiem jest wielkim, lać w siebie płyn jakikolwiek, gdyż przez to tylko niepotrzebnie serce i nerki obciążamy pracą. O ile bowiem w ciele za dużo jest wody, o tyle ciało wydać jej ze siebie musi.

Zrozumiałą jest tedy głupota postępowania, gdy bez poczucia pragnienia wypijamy szklankę piwa, lub kieliszek wódki, wina, z radości, iż spotkaliśmy się z przyjacielem, lub że w gronie biesiadników pijemy dlatego, że inni piją! Wlewamy wtedy w siebie nietylko szkodliwy jad alkoholu, ale także niepotrzebną na razie ciału naszemu ilość wody, z którą ma kłopot zaraz, ażeby ją wydalić. Że zaś alkohol drażni błony śluzowe i wywołuje tem sztuczne poczucie pragnienia, więc piciem alkoholicznych napojów oszukujemy sami siebie i szkodzimy sobie jeszcze więcej. Z tego wynika, że pić trzeba jedynie, gdy uczuwamy pragnienie; zaś pod żadnym warunkiem nie trzeba pić alkoholu, gdyż wywołuje sztuczne pragnienie, a więc niepotrzebne i z tego powodu szkodliwe dla zdrowia. Czysta woda niechaj gasi nam pragnienie rzeczywiste, a z wódką, z piwem, i tym podobnym jadem precz!

Ale słychać nieraz, że po wódce lepiej się pracuje. Kłamstwo! Pewien amerykański przedsiębiorca podzielił swych robotników na dwie grupy, tak, iż każda się składała z 20 osób. Wszyscy ci robotnicy otrzymali jednakowe pożywienie, przyczem jednakże jedna grupa otrzymała pewną ilość piwa i wina do picia, druga wyłącznie wodę. W pierwszych dniach grupa pijąca piwo i wino pracowała zdolniej, w piątym dniu pracowały obie grupy jednako, od szóstego dnia do dwudziestego grupa pijąca wodę znacznie lepiej pracowała.

Inna próba, — którą urządzono, — jeszcze jaskrawiej dowiodła, iż alkohol zniża zdolności do pracy. U pewnego właściciela cegielni w Anglii pracowały dwa oddziały z których jeden podczas całego roku nie używał napojów alkoholicznych, a drugi tylko miernie pił piwo. Przy końcu roku wykazało się, iż pijący piwo robotnicy znacznie mniej sfabrykowali cegieł, jak robotnicy wstrzemięźliwi, Na głowę pijącego piwo przypadało bowiem tylko 760.269 cegieł, podczas gdy na głowę wstrzemięźliwego przypadało 35.131 cegieł więcej, a więc 795.400. — Uczony John Ross wskazuje na swe doświadczenia, które zbierał w stalowniach angielskich. Powiada on tak: „W takich stalowniach jest najcięższa praca, którą człowiek wykonać musi. A robotnicy tą twardą pracą zatrudnieni, wiedzą, iżby jej wykonać nie mogli, gdyby choć kropelkę alkoholu wypili; i tak też woda stanowi jedyny napój ochładzający podczas pracy. Z tego widać, iż alkohol nietylko że nie przysparza sił i zdolności do pracy, lecz nadto zniża je i odbiera“.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

67) (Ciąg dalszy).

Rozstrzelać!

Od strony obozu ukazał się konny oddział z kilkoma oficerami na przedzie.

To był sąd polowy, który śpieszył dopatrzeć, by oskarżeni o zamiar buntu i o podżeganie ponieśli śmierć za chwilę.

I zaczęto ich parami wyprowadzać na światło dzienne z mrocznej fanzy.

Pięćdziesięciu ich było.

Tyszka i Okopowicz postępowali obok siebie. Tyszka kroczył równym, flegmatycznym krokiem, apatycznie rzucając zwrokiem po pustych polach śniegowych. Okopowicz dotrzymywał mu kroku, ale od czasu do czasu utykał, zawadzał nogami o grudy śnieżne, jakoby był bardzo zmęczony, a jednocześnie było mu gdzieś bardzo śpieszno.

Jokodama szedł o krok za nimi. Zasunąwszy ręce w kieszenie spodni, zgarbiwszy się nieco, szedł zamyślony, zdając się jednak jaknajmniej myśleć o chwili obecnej, o tem, co go miało niebawem spotkać, a jakby dążąc do zwykłego, codziennego zajęcia.

Zbrodniarzy zamierzano pierwotnie stracić z wielką pompą, w środku obozu. Aliści przyszła wieść — o upadku Portu Artura.

To zmieniło pierwotny plan. Uważano, że w takiej chwili nie bardzo bezpiecznie jest igrać z ogniem wobec beczki prochu. A nie czem innem, jak beczką prochu był nastrój ogólny, który wraz z tą wieścią opanował całą armię rosyjską, beczką prochu, która mogła była buchnąć w zupełnie niewiadomym kierunku.

I postanowiono załatwić się cichaczem, byle sprawiedliwość nie ucierpiała, poukręcać skazanym łby bez zbytniego hałasu, bez niepotrzebnych świadków.

Miejsce obrano dość daleko od obozu, między polami galoanu.

Gdy smutny kondukt przybył na miejsce przeznaczenia, zastał już sformowany czworobok żołnierzy z gotowemi w karabinach kulami, już nawet wygrzebane były w śniegu głębokie rowy, w które za moment zwalić się miały drgające jeszcze życiem ciała.

Skazańców ustawiono rzędem nad rowem, z czworoboku wystąpił naprzód pułkownik, dyrygujący całą tą ceremonią.

— Może który z was ma jeszcze jakie ostatnie życzenie?

Głuche milczenie było mu za odpowiedź. Jeden tylko Jokodama przeszył aranżera smutnej uroczystości zimnem spojrzeniem i parsknął krótkim, druzgocącym śmiechem.

*) „Niech żyje Japonia!“

Pułkownik cofnął się do szeregu i skinął ręką.

— Cel!!

Lufy karabinów podniosły się ku górze.

I naraz, zanim jeszcze fatalne „pal!“ zdołało z kolei wybiegnąć na usta komendanta, łodygi gaolanu zatrzeszczały, jakby tysiącem sierpów podcięte, powietrze wstrząsnęło się od krótkiej, zlewającej się w jedno huknięcie salwy, która jednak rozległa się gdzieś z boku, z pola.

Porucznik i kilkunastu żołnierzy z szeregu tarzało się w przedśmiertnych skurczach po śniegu...

Pułkownik poczuł na brzuchu dziwne gorąco, biały śnieg okrasił mu się w oczach purpurą, zachwiał się na dziwnie słabnących, jakby przetrąconych nogach i twarzą naprzód runął w przygotowanych dla innych rów.

Tulej-shan.

Okopowicz, Tyszka i inni skazańcy nie zdołali jeszcze opamiętać się po strzałach, które wyłożyły pomostem ich katów, a ich samych powróciły do życia już prawie z przedsionka śmierci — z pod niezawodnych luf karabinowych, — kiedy otaczający polankę, obraną do wykonania wyroku, i wydający się pustym las galoanu, naraz jakby cudem ożył, zakołysał się, zatrzeszczał od wyłażących, jak z pod ziemi, licznych jeźdźców.

W moment zostali otoczeni przez chmarę brudnych, obszarpanych, dzikich postaci siedzących na brudnych, obszarpanych, dzikich koniach.

Zanim minął drugi moment, już każdy z leżących pokotem, przeznaczonych do wykonania wyroku żołnierzy, został obrany z broni, odzieży, koszuli, butów, zostając na śniegu „jak matka rodziła“, i tylko z dodatkiem krwawiącej rany w głowie lub piersiach, a każdy z niedawnych skazańców czuł już na swym karku zręcznie narzucony dławiący arkan.

Banda w milczeniu wykonała te wszystkie czynności, i również w milczeniu, na znak dany przez jakiegoś starszego zbója z wilczą mordą i tygrysiemi ślepiami, ruszyła w pochód, ciągnąc za sobą na strykach swoich więźni, jak psów, przeznaczonych na powieszenie.

Jokodama, któremu wypadło iść w jednym szeregu z Tyszką i Okopowiczem, przyglądał się uważnie swoim nowym panom, węszył nosem, jak wyżeł, i na twarzy jego wybijał się widoczny wyraz zadowolenia.

Parę razy mrugnął swoim towarzyszom porozumiewawczo i z uśmiechem oczami.

Okopowicz, którego sposób odbywania podróży na powrozie i po kolana w śniegu usposabiał niezbyt słodko, na znaki, dawane przez japończyka, obruszył się nerwowo.

— Co?!

— Chunchuzi!... — odszepnął tamten wyszczerzając dyskretnie zęby.

— Więc czegóż wobec tego zęby wyszczerzasz małpo japońska! To ładny interes! W każdym razie muszę ci powiedzieć, że pomimo całego respektu dla tych jegomościów, którzy są poniekąd twoimi kompatryotami, wolałbym był zginąć od tamtych.

Jokodama roześmiał się głośno, na co jednak jeden z konnych oberwańców obejrzał się surowo i wymownie podniósł bat do góry.

Japończyk spróbował zagadnąć do niego w jakiemś narzeczu, lecz próba ta została dość drogo okupiona. Nie poprzestając bowiem na groźbie, zagadnięty rycerz w milczeniu podniósł znów nahajkę i w milczeniu opuścił na grzbiet japończyka.

— Masz ci pobratymstwo! — syknął ze złośliwą radością Okopowicz.

Pochód trwał bez wytchnienia do samej nocy.

Podchodzili do jakiegoś miasta.

Niebawem przez olbrzymią bramę wstąpili w środek otaczających miasto murów, znaleźli się wreszcie na obszernem podwórzu, otoczonem dokoła jakiemiś szaremi, wysokiemi budowlami.

Więźniom pozdejmowano powrozy z szyi i wepchnięto ich do zimnej nory.

Nazajutrz skoro świt drzwi szopy rozwarły się nagle. W progu zarysowała się ciemna kudłata sylwetka w baraniej śpiczastej czapce na głowie i z połyskującem ostrzem gołego miecza w dłonie.

— Psy! — rozległ się w łamanej ruszczyźnie chrapliwy gardlany głos:

— Nasz pan, przepotężny mądry i sprawiedliwy władca Tulej-shan, zanim zostaną wam zdjęte wasze głupie łby z waszych śmierdzących, podłych kadłubów, pragnie każdego z was uszczęśliwić spojrzeniem swoich jasnych oczu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Od Redakcyi.

Rola rozpoczyna z dniem 1 stycznia **trzeci rok** swego bytu.

Przez cały ten czas służyła wiernie sprawie rolniczej. Ktokolwiek ją czytał, wie, że szerzyła zgodę i jedność między rolnikami-braćmi, którzy jednym potem jedną i tęsamą matkę-ziemię oblewają, że przeciwdziałała szczuciu jednych na drugich i szerzeniu nienawiści. To była jej uczciwa, szczera, otwarta droga.

W treści starała się być zawsze ciekawą. Co się ważnego stało w Polsce, w kraju, w państwie, wszystko notowała i opisywała. *Rola* to pismo, z którego rolnik najwięcej się dowie tego, co prowadzi go do oświaty, do miłości Ojczyzny, do polepszenia swego bytu, do rozumnej pracy dla kraju i Polski.

Bracia rolnicy! Mieliście czas poznać *Rolę*. Przekonaliście się, że pracujemy tylko dla Waszego dobra. Dziękujemy Wam, że obdarzyliście nas zaufaniem. Liczba naszych czytelników wzrasta z dnia na dzień, a razem z nią wzrasta zastęp pracowników przejętych miłością Polski i dobrem ogółu, zastęp ludzi rozumiejących, co może znaczyć rolnik, jeśli siłę nadaje mu jedność i zgoda.

Każdy z Was niech przeto działa teraz, aby **przysporzyć „Roli“ nowych przyjaciół i czytelników.** Wiemy, że rok ten dla rolników ciężki, ale **cztery korony** na gazetkę, to nie ruina. Prenumerujcie i rozszerzajcie *Rolę*, która jest Waszym organem. Niech nie zbraknie jej nigdzie, gdzie biją polskie serca i pracuje dłoń rolnika.

Nadto wszyscy abonenci, którzy nadeszlą 4 korony na r. 1909 **do dnia 15 stycznia najpóźniej**, otrzymają **zupełnie bezpłatnie** z opłaconą pocztą, bez żadnych kosztów

prześliczny Kalendarz „Gospodarz"
na rok 1909.

Kalendarz ma półtrzeciej setki stron ciekawych i potrzebnych wiadomości i informacyj. Wspaniała ta książka jest cennym podręcznikiem dla rolnika. Prenumeratorzy *Roli* otrzymują go **zupełnie za darmo.**

Rola będzie wychodziła przez cały rok 1909 w dotychczasowym formacie i objętości. Będzie podawała nadal ciekawe ilustracye i ryciny.

Rolnicy! Jednajcie nowych prenumeratorów! Czytajcie i rozszerzajcie Wasz organ, *Rolę*.

Redakcya „Roli".

Przekazy pocztowe z prenumeratą trzeba nadsyłać pod adresem: **Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej, Kraków, ul. Sławkowska.**

Na przekazie wyraźnie pisać nazwisko i adres, dodając, że pieniądze są przeznaczone na *Rolę*.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Odbiór prenumeraty całorocznej na r. 1909 potwierdzamy następującym abonentom:

B. H. Broniszów. Kalendarz będzie wysłany z początkiem stycznia. C. H. Jurczyce. J. K. Barwałd dolny. Przew. X. W. D. Raciborowice. L. D. Nockowa. Kalendarz będzie wysłany bez żadnych kosztów. J. P. Bieliny. K. D. Włosienica. S. W. Mszana dolna. Przew. X. A. R. Miechocin. J. M. Paluchów. W. B. Lipinki. J. K. Kobyle.

Przew. X. J. X. Styszów. 2 K. otrzymane. J. S. Szczakowa. 1 K. nadeszła. Dobrze. J. S. Mogiła. 4 K. otrzymane. Gmina Łęk. 1 K. przyszła.

A. B. Wisienka. Dobrze. H. M. Olszyny. Wysyłamy. J. M. Okocim. Chętnie. Koło im. Kościuszki, Lwów. Adres zmieniamy. Chętnie dalej wysyłać będziemy. J. D. Deberle. Odpowiedź była w Nrze 50. Otrzymane. Dziękujemy. M. E. Hucisko. Dobrze. Wysyłamy. Czytelnia, Wola Mazowiecka. Kalendarz wyślemy w początkach stycznia. A. K. Połom duży. Wysyłamy. Kto zapłaci prenumeratę z góry za r. 1909, ten dostanie piękny kalendarz zupełnie darmo z opłaconą pocztą. Prenumerata: 4 K. rocznie. P. G. Płotycz. Wysyłamy.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 15 grudnia 1908).

Na targu dzisiejszym utrzymywała się w dalszym ciągu tendencya bardzo słaba. Zaofiarowanie towaru było dość silne, natomiast zupełny brak chęci kupna — skutkiem czego nastąpiła dalsza jeszcze zniżka cen.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·00—12·00 kor., czerwoną od 11·00—11·30 kor., uszkodzoną 9·00 do 10·25 koron, żyto 10·15—10·50 kor., jęczmień 8·00 do 8·50, owies 7·90—8·25 k., kukurudzę starą 9·50 do 10·00 koron, nową 8·30—8·50 koron, kukurudzę Cinquantino 9·50 — 9·80 kor., groch zwyczajny 12·00 do 12·75 kor., groch Victoria 13·00—14·50, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 7·55—8·50 kor., bobik 8·00—8·25 kor., rzepak 15·00—16·00 kor., otręby pszenne 5·80—6·00, otręby żytnie 5·85—6·00, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 15 grudnia b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 175, cielat 19, owiec i kóz 2, nierogacizny 330. Razem 826 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 46·00 do 59·00 kor., woły 50·00 — 68·00 kor., krowy 52·00—54·00 jałownik 34·00—46·00 kor., cielęta 62·00—72·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00—84·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 120·00—138·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 130·00—220·00 k., krowy 80·00 — 120·00 kor., buhajki i jałówki 56·00—120·00 kor., cielęta 24·00—70·00 kor., owce i kozy 16·00—22·00 kor., — buhaje 200·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 676, na konsumcyę innych gmin kraju 150, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 15, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Bank Ziemski w Łańcucie

zaleca kupno gruntów w następujących majątkach:

ŁUŻNA

wieś w powiecie Gorlice, oddalona o 1 km. od stacyi kolejowej Wola łużańska. W Łużnej znajduje się kościół parafialny, szkoła i posterunek żandarmeryi. Do nabycia są grunta orne, łąki i las. Grunta orne przeważnie drenowane, na których udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. Cena za grunta orne i łąki od 1000 K. za mórg, cena za las począwszy od 300 K. za mórg. W lasach Łużnej znajduje się również budulec.

Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, na miejscu udziela wyjaśnień zarządca gospodarczy, a delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy przyjeżdża we wtorek każdego tygodnia do Łużnej.

MOŚCISKA MIASTO

Stacya kolejowa oddalona o 4 kilometry, a w miejscu: starostwo, rada powiatowa, sąd powiatowy, urząd podatkowy, pocztowy i telegraficzny, dwa kościoły rzymsko-katolickie i szkoły polskie.

Gleba pszenna pierwszorzędej jakości. Do nabycia grunta orne, położone przy samem mieście dwukośne łąki i place budowlane. Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Ponieważ dzierżawa Mościsk kończy się w roku przyszłym, dlatego sprzedane grunta dopiero w marcu i czerwcu 1909 r. Bank będzie oddawać nabywcom. Zasiewy zimowe i wiosene zostaną uskutecznione.

OLESZA i SAWAŁUSKI

majętności położone w powiecie buczackim, a oddalone o 9 km. od stacyi kolejowej Monasterzyska. Do Oleszy przylega wieś Kowalówka gdzie znajduje się kościół rzymsko-katolicki i szkoła polska.

Gleba pierwszorzędny czarnoziem, nabyć można pola orne łąki i lasy po cenie 700 do 1000 K. za mórg.

Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a delegat Banku na miejscu we dworze.

OTTYNIA MIASTO

w miejscu: stacya kolejowa, sąd powiatowy, urząd pocztowy, kościół rzym.-kat. szkoła polska, fabryka maszyn rolniczych i tartak parowy.

Gleba przeważnie czarnoziem i glinki urodzajne. Stoki południowe gruntów położono przy samem mieście.

Grunta orne i łąki po cenie 600 do 1200 K. za mórg.

Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów, każdego wtorku przyjeżdża na miejsce.

Bliższych szczegółów informacyi udziela codziennie zarządca gospodarczy, który mieszka we dworze w Ottynii.

POLNA

wieś w powiecie grybowskim, oddalona o 2 km. od stacyi kolejowej Stróże. W Polnej znajduje się kościół parafialny i szkoła. Do nabycia grunta orne, łąk i około 200 morgów lasu. Na gruntach w Polnej udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. Cena za grunta orne i łąki od 800 K. za mórg, cena za las od 600 K. za mórg.

Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a delegat Banku uprawniony do odbioru pieniędzy, przeprowadza sprzedaż gruntów na miejscu we wtorki każdego tygodnia.

STADNIA

wieś w powiecie złoczowskim, 3 km. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest polska szkoła i kościół rz.-kat. Przeznaczone do parcelacyi grunta są bardzo urodzajne, czarnoziem bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak łąki za cenę 600 do 800 K.

Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu zarządca gospodarczy.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.